

Dr. JAN LECIEJEWSKI (Lwów).

## Ze starej literatury pszczelniczej.

Warder Joseph: *The true Amazons or the monarchy of bees being a new discovery aud improvement of those wonderful creatures. The ninth edition. London 1765.* (Prawdziwe Amazonki czyli państwo pszczół według nowego odkrycia i postępu tych podziwienia godnych stworzeń. Dziewiąte wydanie. Londyn, 1765) str. 164 w małej 8-ce.

Riem Johann: *Verbässerte und geprüfte Bienen - Pflege zum Nutzen aller Gegenden. Mit Kupfern. Mannheim, 1770.* (Poprawiona i doświadczona hodowla pszczół dla użytku wszystkich okolic. Z miedziorytami. Mannheim, 1770). Stron 198 w małej 8-ce.

Mam przed sobą dwie powyżej wymione książki pszczelarskie, które wykazują poważny wiek, około 150 lat. Ważne są one, bo dają nam obraz, jaka była znajomość pszczelarstwa, jakie były zapatrywania na przyrodę i hodowlę pszczół, jakie były mieszkania pszczół i t. d. przed 150 laty w dwóch wielkich i cywilizowanych krajach.

Przypatrzmy się najpierw treści podręcznika angielskiego, który jest starszy i który był bardzo rozpowszechniony, bo doczekał się aż 9-ciu wydań, co na owe czasy jest rzeczą niezwykłą.

Po dedykacyi książki ówczesnej królowej angielskiej daje opis czyli, jak autor nazywa, anatomię pszczoły roboczej. Opis ten jest dość powierzchowny: powiada, że pszczoła ma 6 nóg, 4 skrzydła, żądło w odwłoku, 1 worek na wodę i na miód, ale o budowie i składzie tych części nic nie mówi. W następnym rozdziale mówi o trutniach; ustęp ten jest ciekawy dlatego, że się dowiadujemy z niego, jakie były mniemania o trutniach. Wielu uważało trutnie za zwykłe pszczoły, które straciły żądło, a za to zyskały na wielkości. Zapatrywanie to zbija autor, wykazując, że trutnie są pszczoły męskie a na dowód opisuje ich części płciowe, które przyrównuje dość plastycznie do głowy byka z rogami. Udowadnia dalej, że mylne jest więc zdanie tych, którzy sądzą, że pszczoły rodzą się z nasienia, znoszonego przez pszczoły z kwiatów, że rodzą się one raczej z jajek, znoszonych przez zapłodnioną matkę; z jajek powstają poczwarki, które zostają zasklepione, a po 20-tu dniach wygryzają się z nich pszczoły. Ma więc autor angielski w tym względzie zapatrywania podobne do naszych. Dalej broni trutnie przed zarzutem, że są darmożjadami, twierdząc, że są nie tylko potrzebne, ale i pożyteczne, bo ogrzewają plastry z czerwem, przez co pszczoły robocze mogą liczniej wylatywać i znosić więcej miodu, w czem ma słusność. Tę usługę trutniów cenić należy tem bardziej, że bardzo wiele pszczół ginie, już to skutkiem utraty nogi, skrzydła, już to skutkiem niepogody i zimna,

a oprócz tego muszą uprzętać z ula śmiecie i nieżywe pszczoły, nad czem się bardzo unosi.

Z wielkim zachwytem mówi o matce, którą nazywa królową. Podawszy krótki jej opis, stwierdza, że w ulu jest zawsze tylko jedna matka. Robił w tym celu różne doświadczenia, które wykazały, że pszczoły zawsze tylko jedną matkę zostawiają sobie. Z tych dowodów jego można wnioskować, że wówczas byli pszczelarze, którzy przypuszczali obecność 2 lub 3 matek w jednym pniu. W dalszym ciągu mówi o wieku pszczół, wypowiadając zdanie, że żyją najdłużej rok, a często mniej, a co my musimy ograniczyć jeszcze bardziej, bo latem pszczoła żyje 6—7 tygodni, a zimą 5—6 miesięcy. Wspomina także o wrogach pszczół, ale nie podaje tu nic nowego. Obszerniejszą uwagę poświęca rojeniu się i zbieraniu pszczół, ale i tu nie spotykamy nic ciekawego i odmiennego od obecnego postępowania. Wie wszakże, że pszczoły przed rojeniem się wysyłają kwatermistrzów, mających znaleźć nowe mieszkanie.

Zna także ważność karmienia, ale należy pszczoły karmić odpowiednio i w odpowiednim czasie. Pszczelarze mają różne sposoby karmienia. Najbardziej rozpowszechnionym sposobem jest dawanie syty w wąziutkich rynienkach pomiędzy plastrami; to postępowanie jest nieodpowiedne, bo trzeba ciągle rynienki wyjmować i napełniać sytą i to w niewielkiej ilości. Jest to rzecz żmudna, a karmienie przewleka się długo. Radzi przeto dawać sytę z miodu lub cukru w naczyniach większych, stawianych pod plastrami. Dzienna porcja powinna wynosić 4 funty; sytę należy przyrządzać w ten sposób, żeby dawać na 6 funtów miodu lub cukru 5 funtów wody. Jest to więc syta gęstsza, niż ta, którą zwykliśmy dawać pszczołom. Sytę należy dawać pszczołom wieczorem, a rano naczynia wyjmować, ażeby nie wywołać kradzieży. Najlepszymi miesiącami do podkarmiania pszczół są kwiecień i wrzesień, a szczególnie ostatni, ponieważ chodzi o przezimowanie; dzień zaś ciepły i dżdżysty jest dlatego do podawania syty najodpowiedniejszy, bo wtenczas pszczoły są w ulu i obce pszczoły nie poczują zapachu dawanego miodu. Przez noc pszczoły zniosą pokarm do plastrów. Po dostatecznym nakarmieniu pszczół trzeba dobrze opatrzyć ule i robota do przyszłej wiosny skończona. W kwietniu troskliwy pszczelarz zajrzy znowu do ula i, jeżeli okaże się potrzeba, doda syty, aby mieć silne roje.

Jak widzimy, autor ma całkiem zdrowe zapatrywanie na podkarmianie pszczół.

Nie zapomina także o rabowaniu pszczół przez drugie. Broni je jednak przed zarzutem wrodzonego łakomstwa i okrucieństwa. Pszczoła zakrada się do obcego ula z wielkiej chęci i pilności w zbieraniu miodu. Nie znajdując go na wiosnę i w jesieni w polu i ogrodach, szukają go w obcym ulu. Wtenczas napadają na słabe roje, które się wprawdzie bronią z po-

czątku, ale ostatecznie ustępują przemocy i zostają w kilku dniach zrabowane. Radzi więc zwięzić wylot na cał i tak go zostawić do wiosny, kiedy w polu jest już pożytek. Innych środków przeciw rabowaniu pnia przez inne pszczoły nie podaje; widocznie inne środki uważa za nie wystarczające. Mówiąc o podrzynaniu i wybieraniu miodu, oburza się na siarkowanie pszczoł, ale tym, którzy to robią, każe siatkować porządnie, aby się pszczoły nie męczyły długo. Korzyść z pszczoł widzi w sprzęcie miodu, a głównie w licznych rojach, których jest wielkim zwolennikiem (w przeciwieństwie do większej ilości terażniejszych pszczelarzy).

Na wiosnę zaleca dawać pszczołom wodę, ale nie w ulu, lecz na dworze i to w większych naczyniach; na wodę położyć deseczkę, żeby pszczoły miały na czym siadać i nie topiły się.

Między pszczelarzami toczy się od dłuższego już czasu spór, czy budować pawilony dla pszczoł, t. j., czy mieć większą ilość pni, stosownie ustawionych w odpowiednim do tego małym budynku pod jednym dachem. Wtenczas bowiem można ule stawiać jedne na drugie, naturalnie zatworami do środka, a w utworzonym w ten sposób pokoju, którego ścianami są ule, pracować wygodnie, nawet w czasie chłodnym, bo wiatr do uli nie zawieje i czerwieni nie zaszkodzi. Piszący jest wielkim przyjacielem takich pawilonów, ale o tem innym razem. Angielski autor chwali je także; jego pawilony są bardzo proste. Ustawia dwa rzędy uli, w środku daje ganek, po obu końcach ganku drzwi oszklone, a nad całością dach. Jest to właściwie szopa porządna, ale i ta może oddać dobre usługi, bo chroni ule, względnie kószki przed słońcem a tem samem i przed zniszczeniem. Do takich pawilonów stawia ule, podobne do kószek, bo ośmioboczne i naturalnie z drzewa. Ponieważ zaś uli takich nie można przewracać, jak kószki, aby zajrzeć do wnętrza, dlatego jeden z ośmiu boków jest ruchomy czyli tworzy zatwór; bok ten jest opatrzony wewnątrz okienkiem, aby można obserwować robotę pszczoł. Jest to na owe czasy wielki postęp w budowie mieszkań pszczelich, bo daje lepszy i dla pszczelarza wygodniejszy wgląd do środka, niż zwykła kószka. Ale autor idzie w swej pomysłowości jeszcze dalej. Taki ośmioboczny ul, zresztą niewielki, silny rój wnet zapełni plastrami. Żeby mu dać miejsce i sposobność do dalszej pracy, stawia taki sam, dokładnie dostosowany ul — na pierwszy. W połowie, względnie w dnie ula jest otwór, zasuwalny deseczką, co pozwala dany ul otworzyć lub zamknąć — wedle potrzeby. Gdy zasuwka jest otwarta, pszczoły przechodzą do nadstawki i tam pracują dalej.

Pokazuje się, że Amerykanie, dając na swoje ule nadstawki nic nowego nie wymyślili, lecz wyzyskali tylko dawny wynalazek. Prawdopodobnie któryś z nich dostał do rąk książkę Wagnera, przeczytał w niej o nadstawkach i zaprowadził je

w Ameryce, a ta, żadna nowości, przyjęła tę nieznaną sobie nowość. Te nadstawki mają i tę dogodność, że pozwalają łączyć w łatwy sposób roje ze sobą, bo roje, znajdujące się w dolnym i górnym ulu, łatwo — po usunięciu zasuwki — połączyć w jeden, nadawszy im wprzód wspólny zapach.

W ostatnim rozdziale autor daje przepis na robienie miodu pitnego, zwanego wówczas w Anglii „kanarkiem“ (*canary*). Na 4 funty miodu daje się „gallon“ (4.5 litra) wody. To się gotuje razem, aż się zapieni; wtenczas się cedzi i zlewa do beczki, w której powinien stać rok, aby być dobry. Według zapewnienia autora, napój ten ma być znakomity. Innych przepisów miodu pitnego nie zna.

Na zakończenie chwali Boga za Jego podziwu godne urządzenie i dobroć, widoczne nawet w małych zwierzątkach i nawołuje do naśladowania pszczół w ich pracowitości i zamiłowaniu porządku.

Kiedy teraz rzucimy okiem na całość książki omówionej, przyznamy, że na owe czasy była ona bardzo pożyteczna. Wprawdzie *anatomia* pszczoły jest bardzo pobieżna i nie-naukowa, ale za to rady praktyczne, zawarte w książce, są dobre, czy to tyczą się zbierania rojów, czy podkarmiania i zimowania pszczół. Wielką ma zasługę i przez to, że zbija fałszywe mniemania o pochodzeniu matki w pniu. Jako postęp uważać zaś należy pomysł, choć nie całkiem jego własny, robienia kószek bezdenków z desek, zaopatrywania ich w okienka dla badania ich życia w ulu i ustawiania ich w pawilonach.

\* \* \*

Kiedy w omówionej książce angielskiej więcej występuje teoria, to w książce niemieckiej *Riema*, o której teraz będę mówił, jest uwzględniona więcej strona pszczelarstwa.

Po przedmowie, w której przedstawia potrzebę wiedzy pszczelarskiej, daje najpierw wskazówki o zakupnie pszczół. Radzi więc uważać na ciężkość kószki, na siłę pnia, na świeże plastry. Zimą trudniej poznać dobroć pnia, bo pszczoły nie wylatują i sprzedający nie pozwala — naturalnie — przewracać kószki i do niej zaglądać, a przez to pszczół niepokoić. Wtenczas radzi — mało znany — sposób przekonania się o dobroci pnia: każe kilka razy chuchnąć silnie w oczko; jeżeli pszczoły są liczne, pojawi się ich kilka lub kilkanaście bardzo szybko w oczku; jeżeli zaś pień jast słaby, pszczoły się nie pojawiają. Chuchanie zaś do oczka pszczołom nie zaszkodzi. Przy sposobności warto tu wspomnieć, że pień (kószka) pszczół kosztował w Niemczech przed 150-ciu laty 7—10 reńskich.

Nabyte pszczoły, szczególnie jeżeli pasieka jest liczniejsza, radzi, podobnie jak autor angielski, ustawiać w pawilonach, a raczej szopach, piętrowo, bo wtenczas oszczędza się miejsca, a kószki obroni się przed szkodliwym wpływem powietrza; daje nawet rysunki takiej szopy.

Zajmujący jest ustęp o mieszkaniach pszczół. Dowiadujemy się, że w zachodniej Europie pierwsze ule drewniane czworoboczne zaprowadził Niemiec Gedde, poprawił je Francuz Palteau, nadając im 3 cale (około 12 cm) wysokości; takich niskich uli a raczej skrzynek nakładało się 2, 3 lub więcej — według potrzeby. Francuz Massack dał między takimi pojedynczemi podstawkami deski przegrodowe z otworem, mającym powierzchni 4 cale kwadratowe, ażeby pszczoły budowały pod deskami, a górne można zdejmować. Anglik Thorley zwiększył podstawki na 10 cali (25 cm) wysokości, a inny Anglik Wildmann zmniejszył wysokość podstawek na 8 cali (20 cm). Riem, autor omawianej książki, daje podstawkom 6 cali (15 cm) wysokości a szerokości 10 cali (25 cm) w świetle i robi swe ule i podstawki albo czworoboczne albo ośmioboczne; ostatnią formą ośmioboczną stara się zbliżyć do kształtu kószki. Tych każe używać wieśniakom, ponieważ są tańsze i poleca dawać podstawkom wysokość 6 a nawet 3 cale. Nazywa je  $\frac{1}{2}$  — kószki i  $\frac{1}{4}$  — kószki. Rozumie się samo przez się, że wszystkie podstawki muszą dokładnie do siebie przystawać przez nadanie im jednakowej średnicy. W pokrywie kószki daje otwór z czopem, ażeby w czasie wielkiego gorąca można ul przewietrzać. Te niskie podstawki przedstawiają tę korzyść, że można wierzchnią podstawkę a raczej nadstawkę, po zapełnieniu jej miodem, odejmować i po wypróżnieniu podstawiać ją — jako najniższą część ula. Przeto nie psuje się pszczołom plastrów dolnych i węzę odświeża się co roku przynajmniej częściowo. Nie jest to wszakże jego pomysł oryginalny, bo Warder polecał nadstawki; zmienił tylko ich rozmiary. Takie kószki składane mogłyby być używane także dzisiaj przez wieśniaków, nie mających wiele czasu do zajmowania się pszczołami. Ule takie, względnie kószki, mogłyby przyczynić się do wyrugowania brzydkiego zwyczaju siarkowania pszczół w jesieni, bo wieśniak mógłby miód górny zabrać, nie niszcząc pszczół, któreby zostały w dolnych 2 lub 3 podstawkach<sup>1</sup> i w roku następnym znowu mogłyby pracować. Autor książki jest także wrogiem siarkowania pszczół.

Mówiąc o rojach, zauważa słusznie, że za liczne rojenie się pszczół jest szkodliwe. Dlatego każe roje późniejsze ograniczać — przez dodawanie podstawek albo łączenie. Natomiast jest wielkim zwolennikiem rojów sztucznych. Co do zbierania rojów i pielęgnowania ich daje rady dobre, ale ogólnie i dziś znane; niema więc potrzeby rozwodzić się nad niemi. Autor angielski o rojach sztucznych nie wspominał.

Obszernie podaje kilka sposobów robienia roi sztucznych. W ulach, przez siebie polecanych, to jest w ulach piętrowych, jakim jest także ul mego systemu, robi roje w sposób, podobny do podanego przezemnie w *Pasieczniku Wzorowym* (rocznik I. str. 118), to jest przez zasuwanie przejścia z jednego piętra do drugiego; w innych ulach można manipulacyi robienia roi

sztucznych dokonywać przez wybębnianie połowy pszczoł do innego ula, względnie kószki, przez przestawianie uli itd., jak się to i dziś urządza.

W następnym rozdziale podaje 3 sposoby łączenia pszczoł, szczególnie w jesieni, kiedy się pokaże, że ten lub ów ul jest za słaby do przezimowania. Jego sposoby łączenia są następujące: Przy pierwszym sposobie odnosi na bok ul słaby, a na jego miejsce stawia ul, mający dosyć pożywienia. Z ula słabego wyrzyna plastry, a pszczoły, wypędzone dymem, lecą na dawne miejsce i wchodzą do podstawionego tu ula silnego. Ażeby się nie biły, poddymia oba ule silnie, aby je poskromić i nadać im podobny zapach. Matkę z ula wypędzonego zabija tylko wtenczas, jeżeli jej nie może użyć gdzieindziej. Resztę pszczoł, które zostały w wypróżnionym ulu, wysypuje na płachtę, przypina ją do łączonego ula i pszczoły, popędzane dymem, wchodzą do przeznaczonego ula. Przy drugim sposobie odnosi także na bok ul słaby, a na jego miejsce stawia ul próżny, w którym zbierają się pszczoły, ulatujące z rozbieranego pnia. Po wycięciu plastrów wyłapuje matkę, wsadza do klateczki i umieszcza w owym ulu próżnym, podstawionym na miejscu starem. Tu zbiorą się teraz wszystkie pszczoły z dawnego ula; do nich przysypie się resztę pozostałą w dawnym ulu. Ul ten — po wyjęciu matki — opatrzoney plastrem miodu, podstawia pod ul, z którym chce połączyć, okurzywszy silnie wszystkie pszczoły. Z początku pszczoły silnego ula rzucą się na przybyszów, ale, znalazły tu plaster miodu, zaczną zabierać miód i zapomną o bitce; przybysze zaś pomogą im wnet wnosić miód w górne piętro i przez noc będą połączone. Na drugi dzień podstawiony ul próżny usuwa się.

Trzeci sposób łączenia polega na tem, że słaby ul stawia się obok lub za silnym i po zatankaniu wylotu w słabym ulu przeprowadza się rurki, tak, że pszczoły z jednego ula muszą przechodzić na zewnątrz przez drugi, skutkiem czego łączą się po pewnym czasie. Jest to najmniej odpowiedni sposób łączenia, bo wtenczas będą się ciąć nawzajem. My przy gospodarstwie ramkowem mamy łatwiejsze sposoby łączenia.

Dalej mamy ustęp o wrogach pszczoł, między którymi uważa motylce za najszkodliwsze, bo one w ulach nieruchomych mogą rzeczywiście narobić dużo szkody.

Obszerny ustęp poświęca chorobom pszczoł; wymienia tu jako główną chorobę zgnilec. Choroba ta powstaje — według niego: a) ze złego pokarmu, b) z zupełnego zatykania pszczoł na zimę, aby im cieplej było (tu pomieszał niesłusznie zaperzenie ze zgnilcem); c) z mąki; skonstatował rzekomo, że pszczoły, będące w pobliżu młynów, znoszą bardzo wiele mąki do ula, gdzie ona wilgotnieje, kwaśnieje i wywołuje chorobę. O tem można wątpić, bo pszczoły biorą taką mąkę chyba tylko wtenczas, gdy w naturze niema pierzgi, t. j. wczesną wiosną. Skoro tylko w naturze znajdują pierzgę, mąki nie biorą, choć

im się ją podstawia w pasiece. Tej więc mąki, zbieranej w młynie, nie może być w ulu wiele i ona nie ma czasu skwaśnieć, bo ją pszczoły wnet spotrzebują; d) przez zarażenie się, już to przy rabowaniu, już to przy podkarmianiu miodem z pnia zarażonego. Słusznie jednak twierdzi, że zarażenie ula nie następuje nigdy przez matkę, która i w ulu zarażonym pozostaje zdrową. Jako środki przeciw tej chorobie podaje: a) leczenie głodem, t. j. przesadzeniem roja do próżnego, bez dawania mu pokarmu; b) połączenie ze zdrowym pniem, czego bym nikomu nie radził; c) różne środki apteczne, na które jednak nie kładzie wielkiej wagi. Najbardziej poleca jeszcze karmienie miodem, warzonym z anyżem. Jako drugą chorobę pszczół podaje s z a l e ń s t w o, ponieważ pszczoły chore wylatują jak szalone z ula, padają na ziemię i umierają. Jako przyczynę tej choroby podaje zatrucie drożdżami, które niektórzy pszczelarze mieszają z miodem i, zasunawszy wyloty swych uli, stawiają około pasieki, aby obce pszczoły — złodziejki zatruć. Do chorób pszczół zalicza także strutnienie pnia czyli brak matki w ulu. Nie jest to żadna choroba, tylko stan przejściowy, który łatwo usunąć przez dodanie matki zapasowej, matecznika lub plastra z jajkami. Są to — wszystkie — zapatrywania starodawne, które do niedawna i u nas były powtarzane. W nowszym czasie podjęto dokładne i gruntowne badania w tym kierunku, które zapatrywania na choroby pszczół zupełnie zmieniły.\*)

Nie zapomina także o pszczołach-rabusiach, przyczem robi słuszną uwagę, że w wielu razach sam pszczelarz ponosi winę, że na jego pasiece powstaje rabunek. Środki, podane przez niego przeciw rabowaniu pszczół, są mniej więcej te same, których i dziś używamy.

Dowiadujemy się zarazem o charakterystycznym szczególe prawnym owego czasu w Niemczech. Gdy jakiemu pszczelarzowi udowodniono, że jeden z jego pni rabuje pszczoły innych pasiek, można go było wezwać, aby ten pień z pasieki usunął. Jeżeli tego nie uczynił, można mu było pień ten wywrócić, co jednakże nie miało wielkiego znaczenia, bo właściciel pień ten znowu postawił, a pszczoły rabowały dalej.

Oprócz tego opowiada nam autor, że za jego czasów niektórzy bartnicy umieli swoje pszczoły wytresować do rabowania i że on poznał ten sposób tresury, ale nie podaje go, aby źli ludzie z niego nie korzystali.

Ustęp p. t.: „Różne sposoby gospodarstwa pszczelnego“ zawodzi czytelnika, który spodziewa się, że autor będzie mówił o gospodarstwie miodnem i rojnem, tymczasem o tem niema ani słowa. Natomiast autor strofuje narzekania osób twierdzą-

---

\*) Por. Prof. Dr. Jan Leciejewski: Choroby pszczół i sposób leczenia ich. Praca konkursowa, uwieńczona nagrodą Gal. Tow. Gospod. we Lwowie. Lwów 1918.

cych, że nie można trzymać wiele pni w jednej miejscowości, bo zabraknie dla nich pożywienia i wykazuje, że nie brak pożywienia, ale brak robotnika do wyzyskania pożytku w naturze, t. j. pszczół, bo tysiące miododajnych roślin nie zostaje wyzyskanych i nektar ich, codziennie odświeżany w kwiatach, ginie marnie. Zamiast nieuzasadnionych narzekań, lepiej siać rośliny i sadzić drzewa miododajne. Radzi także wędrować z pszczołami w okolice, obfite w rośliny miododajne.

W ustępie XII. i ostatnim podaje krótkie wskazówki, co pszczelarz w każdym miesiącu robić powinien.

W dodatku podaje rachunek dochodu z pasieki, liczącej 20 pni. Dowiadujemy się, że w tym czasie kosztował pień pszczół 3 reńskie 30 centów przeciętnie. Cała jego pasieka kosztowała więc 70 reńskich. Dochód z niej wynosił w pierwszym roku 49 reńskich 30 centów czyli około 70% wkładu. Wykazaniem dochodu autor chce zachęcić czytelników do hodowli pszczół.

O wyrobie miodów i napojów z miodu autor wcale nie wspomina, widocznie nie były mu one znane, choć był aptekarzem i miał w aptece z miodem dużo do czynienia, zwłaszcza, że używanie cukru było również jeszcze mało znane.

Jeżeli porównamy teraz prace obu autorów, zobaczymy, że w niektórych sprawach zgadzają się, a w niektórych różnią. Podobne zapatrywania mają co do mieszkań pszczół: obaj polecają podstawki względnie nadstawki i jednakowy sposób hodowli w nich; podobnie omawiają rojenie pszczół i zbierania ich; różnią się tylko w tym względzie, że autor angielski jest zwolennikiem licznych rojów, a niemiecki radzi ograniczenie rojenia się i poleca roje sztuczne. Anglik zbija fałszywe zapatrywania na trutnie i rozwój pszczół, Niemiec wcale o tem nie wspomina, bo u niego jest to już rzeczą rozstrzygniętą i pewną. Obaj mówią podobnie o wrogach pszczół, o karmieniu, o rabusiach-pszczolach i o chorobach pszczół. Zastanawia u Anglika ta okoliczność, że nie wspomina nic o znanej chorobie pszczół na wyspie Wigth, pochłaniającej rocznie setki, a nawet tysiące pszczół\*). Można z tego wnioskować, że choroba ta przed 150 laty nie była w Anglii jeszcze znana.

Obaj jednak autorzy byli ludźmi inteligentnymi i zamiłowanymi pszczelarzami, jak o tem świadczy gorące zamiłowanie ich do pszczelnictwa.

Na zakończenie dodam, że obie te książki były używane tu w Galicyi przez Polaków, jak o tem świadczą notatki na okładce i pojedynczych kartach tych książek. Na wewnętrznej stronie okładki książki angielskiej czytamy: „Kromer“, prawdopodobnie właściciel książki, a dołem: „Kochany Wujciu przyjacielu“.

W książce niemieckiej czytamy na odwrotnej stronie międzyrytu, przedstawiającego pawilon pszczelny: „Świstałowski“ czy „Świstalski“ (bo środkowe litery są wydarte); na odwro-

\*) Por. Leciejewski: Op. cit. str. 20.



tnej stronie drugiego miedziorytu jest napisane: „Modrak Anna Wilhelma amo“. Na karcie próznej, wprawionej po str. 110, jest podanie: „Do jurysdykcji Pastora Brodzkiego. Niżej podpisany, mieszkaniec Jurysd. itd.,“ ale podpisu niema. Jest to widać koncept podania. Na karcie próznej, wprawionej po str. 176, mamy cały wiersz liryczny, skierowany do jakiejś Lizety. Wszystkie dopisy świadczą, że książka ta znajdowała się w posiadaniu polskim. Na innej karcie, wprawionej przed stroną 137, mamy nazwisko: „Kujawski“, ale obok po rusku napisane „Kochowski“ i inne dopiski. Jak się te książki dostały?— trudno powiedzieć, zwłaszcza o angielskiej. O książce niemieckiej łatwiej domyślić się pochodzenia. Na str. 161 czytamy: „Barthol. Mattinger“, to jest niemiecki, pierwotny właściciel książki, od którego pochodzą liczne zapiski na wspomnianych, wprawionych próznych kartach. On to prawdopodobnie przybył z Niemiec, niezawodnie z Austrii, jak sądzić można z zapisku: „Maria Theresa“, do Galicyi, jako urzędnik, tu się spolszczył i potomkowie jego już mówili po polsku i w tym języku pisali swe uwagi. Bądź, jak bądź, obecność tych książek w Polsce świadczy, że Polakom wykształconym nie była obca literatura pszczelarska zagraniczna, co się mogło — naturalnie — przyczynić do podniesienia pszczelarstwa u nas.

---